



Ksiądz Marek Kozera. Filolog klasyczny. Pomagał w organizacji Seminarium Duchownego na Białorusi. Długoletni wykładowca języka łacińskiego, greckiego oraz patrologii w seminarium w Grodnie. Pełnił funkcję ojca duchownego oraz wicerektora. Znamca łaciny prawniczej. Obecnie wykładowca na KULu. Autor kilku publikacji książkowych oraz artykułów naukowych. Adwent to czas oczekiwania. Czekamy na święta Bożego Narodzenia i wspominamy trwające wiele tysięcy lat oczekiwanie na zapowiedzianego Mesjasza. W każdym oczekiwaniu największym problemem, wrogiem oczekującego jest zniecierpliwienie, brak wytrwałości. Czekającemu najbardziej potrzebna jest cnota nadziei. Tylko nadzieja może pomóc wytrwać w czekaniu, zwłaszcza wtedy, gdy oczekiwanie przedłuża się. W chwilach trudnych, gdy rodzi się wątplenie, aby wytrwać, aby nie załamać się i nie zrezygnować, nie poddać się losowi, konieczna jest nadzieja. Pisarz francuski, Saint Exupery, w jednym ze swych opowiadań opisuje sytuację lotnika, który musiał awaryjnie lądować zimą w górach na tafli zamrożonego jeziora.

†

Niech nadzieja opromienia nasz adwent przeżywany w tym roku, niech ta cnota zawsze trwa w całym naszym życiu, naszym życiowym adwencie. Lądowanie powiodło się, jednak, by nie zginąć z głodu i zimna, aby dotrzeć do ludzi, musiał iść wiele dni i nocy, pokonując zaśnieżone szczyty górskie. Dokuczał mu głód, odmroził nogi. Musiał, jednak, nieustannie iść, nie mógł, pomimo skrajnego zmęczenia, ani spocząć, ani nawet na chwilę zasnąć, gdyż nawet chwilowa drzemka zakończyłaby się zamrożeniem. Skrajnie wyczerpanego znalazła ekspedycja, wysłana na ratunek. Jeden z przyjaciół tak podsumował jego wytrwałość: tego, co ty zrobiłeś, nie potrafiłoby zrobić żadne zwierzę. Tylko człowiek może mieć nadzieję, która pomoże mu przetrwać nawet najbardziej trudne sytuacje. O cnocie nadziei tak pisał Adam Mickiewicz: "Chwyć ten sznur, choć burza nad głową szaleje, wybrnąłby nawet szatan, gdyby mógł schwycić nadzieję". Nie przypadkowo mówi się, że tylko w piekle nie ma nadziei. A jeśli człowiek straci nadzieję, sam stwarza sobie i innym piekło na ziemi. Cnota nadziei, którą otrzymuje każdy człowiek, dla wierzącego w Boga, wsparta jest jego wiarą, niejako wyrasta z wiary. Przecież w pierwszych słowach wyznania wiary mówimy, że wierzymy "w Boga, Ojca wszechmogącego". Jeśli zatem wierzę, że Bóg jest moim Ojcem, czyli, że kocha mnie, jest mi bliski i jest On jednocześnie wszechmogący, czyli wszystko może, to, czy nie zwrócę się do Niego z nadzieją o pomoc, wtedy, gdy jestem w trudnym położeniu? Czy nie zaufam Mu, zwłaszcza wtedy, gdy jest mi ciężko? Wiara w Boga to źródło nadziei tak potrzebnej dla żon,

których mężowie popadli w nałóg alkoholizmu i wydaje się, że nie ma dla nich ratunku. To nadzieja dla tych, których drogi życiowe poplątały się i nie widzą dla siebie wyjścia. Wtedy w tak trudnej sytuacji potrzebna jest nadzieja. Nadzieja oparta na wierze w Boga, naszego Ojca. Nie należy przy tym pisać Panu Bogu gotowych scenariuszy Jego działania. Bywają bowiem ludzie, którym wydaje się, że oni wiedzą wszystko najlepiej, a Pan Bóg ma tylko spełniać ich prośby, czy żądania. Tacy ludzie sami chcieliby rządzić, a Boga sprowadzić do rangi sługi wykonującego ich nakazy. A przecież mówi Bóg na kartach Pisma Świętego: "Bo myśli moje nie są myślami waszymi, ani wasze drogi moimi drogami - wyrocznia Pana. Bo jak niebiosy górują nad ziemią, tak drogi moje - nad waszymi drogami i myśli moje - nad myślami waszymi" (Iz 55, 8-9). Do Boga należy czas i sposób rozwiązania danej sytuacji, On wie lepiej, niż my, ludzie. Ktoś porównał nasze życie do drogi z wieloma zakrętami. My, ludzie, idąc tą drogą życia, widzimy niewiele, do najbliższego zakrętu, a nawet mniej, bo nie znamy przyszłości. Pan Bóg patrzy, jak gdyby z lotu ptaka i widzi to, co jest aktualnie, ale zna także przyszłość. My natomiast, nie jesteśmy w stanie zrozumieć Jego sposobu działania. Ale, nawet nie rozumiejąc, nie wolno nam tracić nadziei, że Bóg przyjdzie nam z pomocą, jeśli o nią prosimy. Często można spotkać się z takim pytaniem: "Co mam robić? Proszę kogoś, by zmienił swe życie, tłumaczę, a nic nie pomaga. Modlę się od długiego czasu i nie ma skutku". Czy jest jeszcze jakiś sposób, by pomóc temu człowiekowi? Jest, a nauczył nas go sam Chrystus. W ciągu swego ziemskiego życia nauczał On wiele, ale czy w ten sposób zbawił świat? Nie. Modlił się niekiedy całe noce. Nie zbawił jednak świata przez modlitwę. Aby zbawić grzeszny świat, wydał się w ręce ludzi i właśnie przez cierpienie, zadane przez ludzi, zbawił ich. Bywa, że cierpienie zadawane przez kogoś z bliskich nam osób, trzeba przyjąć i ofiarować Bogu za tę osobę, która jest źródłem naszych utrapień. Wtedy cierpienie powróci do swego źródła, do tej osoby, która jest jego przyczyną, niczym rzucony bumerang. Wróci i uderzy, ale nie po to, aby zranić, ale, aby rozbić twardą skorupę serca. Człowiek bowiem potrafi być uparty i nie chce otworzyć się na Boże działanie. "Zmaganie się" łaski Bożej z ludzką zatwardziałością, a niekiedy tylko słabością, jest zawsze wielką tajemnicą. Potrzeba niekiedy skutecznej łaski Bożej, by nawróciła tak, jak Szawła pod Damaszkim. A przecież za swoich zabójców, w tym i za Szawła, modlił się zabijany św. Szczepan. Jest jednak jeszcze inny, głębszy wymiar nadziei, ściśle związany z przeżywanym obecnie czasem Adwentu. Przeżywany okres liturgiczny przypomina nam bowiem, że Bóg nie zrezygnował z człowieka, gdy ten, idąc za podszeptem szatana, odwrócił się w raju od swego Stwórcy i Ojca. "Gdy nadeszła pełnia czasu, zesłał Bóg Syna swego, zrodzonego z niewiasty, zrodzonego pod prawem, aby wykupił tych, którzy podlegali prawu, abyśmy mogli otrzymać przybrane synostwo" (Ga 4,4.). Pan Bóg nie rezygnuje z człowieka, byleby tylko człowiek nie stracił nadziei i nie zrezygnował sam z siebie. Wielką pomocą, wielkim darem miłosiernego Boga, który wychodzi nam naprzeciw w naszym trudnym, niekiedy poplątanym życiu, jest sakrament pokuty. Pan Bóg zapowiedział ten dar już na kartach Starego Testamentu, mówiąc słowami proroka Izajasza: "Choćby wasze grzechy były jak szkarłat, jak śnieg wybieleją; choćby były czerwone jak purpura, staną się [białe] jak wełna" (Iz 1, 18). Chrystus zapłacił za nasze wyzwolenie z niewoli grzechu wielką cenę, cenę swego życia na drzewie krzyża. On odbył wtedy za nas prawdziwą pokutę. My jedynie poznajemy własną grzeszność, uznajemy ją, wyznajemy grzechy i słyszymy słowa: "Ja odpuszczam ci grzechy. Idź w pokój". Nasza pokuta jest tylko symboliczna. Bylebyśmy tylko nie zwątpili w ten bezmiar miłosierdzia Bożego, bylebyśmy mieli odwagę prawdziwie ocenić swoje postępowanie. Jeśli sami siebie ocenimy należycie i sprawiedliwie, skorzystamy z daru miłosierdzia Bożego, jak jeden z łotrów, wiszących razem z Chrystusem na krzyżu. Jeśli jednak nie zdobędziemy się na

właściwą ocenę samych siebie lub zwątpimy w bezgraniczną dobroć Boga, może nas spotkać los drugiego, zatwardziałego łotra. Nie wolno nam zatem tracić nadziei. Owszem, zawsze trzeba żałować za popełnione zło, z ufnością wyznawać wszystkie grzechy, a może trzeba będzie naprawić krzywdy lub uporządkować jakieś sprawy. Bóg czeka na nas, słabych, grzesznych ludzi. Przecież to ludziom dał nadzieję w raju, że kiedyś odmieni się nasz los. Przecież to dla nas, ludzi, "stał się Człowiekiem i umarł na krzyżu dla naszego zbawienia", jak to wyznajemy w czasie każdej niedzielnej Mszy Świętej. Bylebyśmy nigdy w to nie zwątpili i nie stracili nadziei. Powtórzmy jeszcze raz mądrą, przemyślaną zachętę Adama Mickiewicza: "Chwyć ten sznur, choć burza nad głową szaleje, wybrnąłby nawet szatan, gdyby mógł schwycić nadzieję". Niech nadzieja opromienia nasz adwent przeżywany w tym roku, niech ta cnota zawsze trwa w całym naszym życiu, naszym życiowym adwencie. Wtedy i nadchodzące Święta będą prawdziwym Narodzeniem się Boga w naszych sercach. Wtedy spotkamy Go także z radością przy końcu naszego życiowego adwentu.